Miłość u TIFFANY'EGO

Cztery przyjaciółki. Trzy miasta. Jedna szansa na odnalezienie swojej drogi

KAREN SWAN

BUKOWY LAS

Dziewczyny postanowiły stworzyć ją na nowo, a każda miała szansę, żeby na nią wpłynąć. Cassie obiecała oddać się w ich ręce i przyrzekła nie protestować, akceptując wszystko, co zaproponują. Po upływie roku powinna już wiedzieć, kim jest i jak chce żyć. Zanim życie znów znajdzie się w jej własnych rękach, miała stać się nową Cassie – pewną siebie, seksowną, światową i pełną determinacji. (...)

Samolot szykował się do lądowania. Przez wilgotne rzęsy spojrzała na słynne wieżowce i niebo, które dzieliło się na mniejsze odpryski błękitu. Gdy uświadomiła sobie, co robi, przebiegł ją lodowaty dreszcz paniki, jakby lądowała na Księżycu, a nie na Manhattanie.

Porzuciła męża i dom, swoją przeszłość i przyszłość. Jej życie znajdowało się teraz w wypielęgnowanych dłoniach Kelly. Miała tylko nadzieję, że w przeciwieństwie do niej samej przyjaciółka wie, co z nim zrobić.

Miłość u TIFFANY'EGO

KAREN SWAN

Miłość u TIFFANY'EGO

przełożyła
Maria Borzobohata-Sawicka

BUKOWY LAS

Tytuł oryginału: *Christmas at Tiffany's*

Copyright © Karen Swan, 2011
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish translation by Maria Borzobohata-Sawicka, 2020

Copyright © for the Polish edition by
Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o., 2020

ISBN 978-83-8074-302-1

Projekt okładki: Pan Macmillan Art Department
Fotografie na okładce: © Daniel Grill/Tetra Images/Getty Images, Image Source/Getty Images
Polska wersja okładki: Paweł Cesarz
Opieka redakcyjna: Małgorzata Wróblewska
Korekta: Iwona Huchla
Redakcja techniczna: Adam Kolenda

Wydawca:
Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
Adres do korespondencji:
ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Druk i oprawa: Abedik S.A.

Dla Aasona
za to, że z tak wielką klasą potrafił zacząć od nowa

Prolog

Kelly Hartford wyjrzała przez okno taksówki i omiotła wzrokiem okolicę w poszukiwaniu czegokolwiek – jeziora, charakterystycznej budowli lub wyjątkowo wysokiego drzewa – co pomogłoby jej się zorientować, czy zmierzają w dobrym kierunku. Od jej ostatniej wizyty minęło dokładnie dziesięć lat i zdążyła już zapomnieć, jak odludne jest odludzie, gdzie mieszka jej przyjaciółka. Przejechali już niemal pięćdziesiąt kilometrów i poza kilkoma niewielkimi gospodarstwami rozsianymi po wrzosowisku nie widzieli żadnego domu ani nie minęli samochodu. Kelly zastanawiała się, jak Cassie to wytrzymuje.

Oślepił ją promień słońca, więc wygrzebała z torby okulary przeciwsłoneczne. Zapomniała też, że latem dni są tu dłuższe. Był koniec sierpnia i dochodziła już dziewiętnasta, a niebo wciąż jaśniało błękitem. Słońce miało się ułożyć do snu i schować za pagórkami dopiero około dwudziestej trzeciej.

Taksówka dojechała do rozwidlenia i skręciła w lewo, w drogę, która zdawała się nie mieć końca. Kelly rozciągnęła kciuki zgodnie ze wskazówkami swojego fizjoterapeuty i wznowiła ekspresowe pisanie SMS-ów. Jednak gdy samochód zaczął podskakiwać na wybojach, musiała przerwać i przytrzymać się zagłówka.

– Jezus Maria – wymamrotała, gdy nadpobudliwe zawieszenie rzuciło nią jak workiem kartofli. – Wygodniej byłoby tu dojechać na wielbłądzie.

Ponury kierowca milczał, ale Kelly wiedziała, że wyboista boczna droga to właśnie charakterystyczny punkt, którego tak wypatrywała. Na wprost dostrzegła kolumny zwieńczone

figurkami orłów oraz przycupniętą na granicy posiadłości stróżówkę, której widok oznaczał kres długiej podróży. Wyruszyła dwadzieścia cztery godziny wcześniej – na lotnisku Heathrow musiała się przesiąść na samolot do Edynburga – i marzyła tylko, by przed imprezą wziąć jeszcze prysznic i uciąć sobie regenerującą drzemkę. Wiedziała, że wybierając późniejszy lot, mogłaby nie zdążyć. Gdyby wyleciała z Newark, wylądowałaby trzy godziny wcześniej i miałaby całe popołudnie na wypoczynek oraz rozmowy z przyjaciółkami, ale prawda była taka, że nigdy nie latała z innego lotniska niż JFK. Bebe dostawała szału, próbując dokończyć kolekcję, a kiedy Kelly oświadczyła, że musi ją opuścić i polecieć do Szkocji na imprezę, wyglądała, jakby miała zawał. Do pokazu zostały im zaledwie dwa tygodnie, więc Kelly zwlekała z wyjazdem do ostatniej minuty i wpadła na lotnisko tuż przed zamknięciem bramki, wyposażona tylko w bagaż podręczny.

Wrzosowisko kończyło się nagle tuż przy bramie. Wjechali w aleję wiodącą między sosnami, których igliwie pokrywało ziemię niczym miękki dywan. Taksówka niespiesznie mijała rzędy wysokich rdzawoczerwonych klonów drżących na wietrze, fioletowe różaneczniki i kobierce purpurowej koniczyny. Nagła eksplozja barw świadczyła o tym, że zbliżają się do potężnej rezydencji. Kiedy samochód mijał dwa ogromne, strzegące podjazdu cisy o rozłożystych gałęziach, pomyślała, że dom jest większy niż w jej wspomnieniach. Był też bardziej… różowy. Wybudowany z wydobywanego w okolicy kamienia, w strugach charakterystycznego dla tego regionu deszczu zazwyczaj wydawał się brązowy, jednak tego wieczoru, muskany promieniami sierpniowego słońca, wyglądał, jakby rumienił się z zachwytu. Wysoki budynek wieńczyło sześć ścian szczytowych, przywodzących na myśl spiczasty kapelusz czarownicy. Do drzwi frontowych wiodły kamienne schody, a okna dzieliły ołowiane szprosy. Pośrodku znajdowało się największe z nich – gigantyczne okno panoramiczne, które biegło wzdłuż centralnej fasady budynku, zalewając hol światłem. Stojąc na

antresoli, można było przez nie podziwiać zapierający dech w piersi widok na wzgórza Lammermuir. W pobliżu schodów taksówka zwolniła, a Kelly szybko zwiększyła głośność swojego iPhone'a do maksimum, upewniając się, że przekroczywszy próg tej ogromnej rezydencji, nie przegapi żadnego telefonu. Opuściła ramiona, oddalając je o dobre pięć centymetrów od uszu, i wzięła kilka głębokich oddechów jogicznych. Bebe sobie poradzi. Przecież jutro wieczorem Kelly znów wsiądzie do samolotu, a prosto z lotniska pojedzie do biura i będzie tam już około południa. Niektórzy ludzie robią sobie dłuższą przerwę na wizytę w toalecie.

Z holu na dole odezwało się siedem uderzeń starego stojącego zegara. Niemal w tej samej chwili wystrzelił korek od szampana, którym Suzy napełniła kieliszek każdej z nich.

– Na zdrowie! – powiedziała Cassie z uśmiechem i przysiadła na łóżku, podwijając nogi. Jej oczy błyszczały. – Za nas.

Anouk przechyliła głowę.

– Lepiej, żeby twój mąż tego nie słyszał – droczyła się z nią aksamitnym francuskim akcentem. – Prawdę mówiąc, dziś powinniśmy pić za was.

Cassie radośnie wzruszyła ramionami i westchnęła. Oczywiście Anouk miała rację. Świętowali dziesiątą rocznicę związku w czasach, kiedy większość par nie potrafiła wytrzymać ze sobą dwóch lat. Aby to uczcić, urządzili wielką imprezę, równie huczną jak ich wesele (jeśli nie huczniejszą). Choć Cassie była dumna z tego osiągnięcia, jeszcze bardziej cieszyła się, że nareszcie jest okazja, by zgromadzić wokół siebie najlepsze przyjaciółki, rozsiane po odległych zakątkach świata. Wiedziała, że Suzy, Anouk i Kelly spotykają się dość regularnie. Przecież Londyn, Paryż i Nowy Jork leżały na ich stałej trasie – z wizytą w hrabstwie Scottish Borders było już gorzej. Pierwszy raz od czasu jej ślubu udało im się spotkać w tym gronie, oczywiście gdy już dołączyła do nich Kelly.

Cassie patrzyła, jak z drugiego końca łóżka Suzy delikatnie podnosi jasnobłękitne pudło w czekoladowe kropki.

– Ty i Gil możecie się zadowolić szampanem – powiedziała, szczerząc zęby – ale my mamy to.

W pudle znajdowały się cztery spore babeczki ozdobione bladocytrynowym lukrem i białą różą.

– *Magnifique* – westchnęła Anouk, nachylając się, by podać jedną z nich Cassie.

– O rany, jakie śliczne! – pisnęła Cassie, oglądając jedną z babeczek pod światło. – Wyglądają jak małe króliczki. „Tradycyjne szkockie ciasto dundee nie umywa się do wymyślnych rarytasów, które uwodzą przechodniów z witryn cukierni w eleganckich dzielnicach Londynu", pomyślała. – Z marakują? – zapytała, rozsypując wokół siebie okruszki.

Suzy skinęła głową.

– Smakuje ci? We współpracy z jedną z cukierni opracowujemy przepis na wesele, które organizuję. Stworzenie idealnej babeczki zajęło nam wieki. Jedne były zbyt gliniaste, innym brakowało kwaskowatości. Ale ta wydaje się udana, prawda?

Cassie potaknęła, z zachwytem przymykając oczy.

– Czy panna młoda jest grzeczna? – zapytała Anouk, opierając się o poduszki i skubiąc swoją babeczkę drobnymi kęskami.

Suzy przewróciła oczami.

– A znasz taką? Do tej pory nie zmieniła zdania tylko w sprawie pana młodego. Ale dajmy jej czas. Do ślubu jeszcze miesiąc.

Anouk potrząsnęła głową i zachichotała.

– Nie wiem, jak ty sobie z tym wszystkim radzisz. Chłoniesz cały ten stres…

Suzy spojrzała na swój zaokrąglony brzuszek.

– Cóż, mogłabym wchłonąć znacznie więcej. Dlaczego moje panny młode gubią przed ślubem co najmniej sześć kilo, podczas gdy ja tylko przybieram na wadze? Przecież to ja biorę na siebie wszystkie uciążliwe obowiązki. Wykłócam się z kwiaciarzami i z właścicielami domów weselnych, użeram

z niesłownymi zespołami, naćpanymi DJ-ami i porywczymi pastorami… Rany, z czym to ja nie musiałam sobie radzić! Słowo daję, że to ja powinnam chudnąć.

Cassie westchnęła. Odkąd się znały – to jest od urodzenia – Suzy usilnie pracowała nad tym, żeby się skurczyć. Jako dwunastolatka mierzyła już sto pięćdziesiąt pięć centymetrów i nawet w okresie gdy była najszczuplejsza, miała sportową sylwetkę. Zawsze uważała, że zajmuje za dużo miejsca, i to nastoletnie przekonanie nigdy jej nie opuściło. Dręczyło ją zwłaszcza teraz, kiedy na co dzień miała do czynienia z chudnącymi w oczach przyszłymi pannami młodymi.

Niezależnie od tego, co o swojej wadze myślała Suzy, zdaniem Cassie przyjaciółka była w lepszej formie niż kiedykolwiek. Nie wyglądała na swoje trzydzieści lat. Miała aksamitną cerę, lekko zaróżowione policzki, duże piwne oczy jak u sarenki i cieniowaną fryzurę, dodającą objętości jej cienkim włosom w odcieniu ciemnoblond.

Anouk stanowiła całkowite przeciwieństwo Suzy. Była ciemna, drobna, świadoma swojej urody. Jej grube kasztanowe włosy zostały szykownie ostrzyżone, tak że tworzyły długi, zmierzwiony bob, który podkreślał jej wyraziste kości policzkowe. Miała zgrabny, prosty nos, a jej wydatne wargi były kusząco uwypuklone lekką wadą zgryzu. W porównaniu z Suzy wyglądała na ponad trzydzieści lat, jednak nie ze względu na zmarszczki. Cassie doskonale wiedziała, że w łazience Anouk można znaleźć więcej kosmetyków niż w niejednej drogerii i że praktyki upiększające stosowane przez jej przyjaciółkę zawstydziłyby nawet Kleopatrę. Anouk miała w sobie po prostu wielkomiejską elegancję, która zazwyczaj cechowała kobiety dziesięć, a nawet dwadzieścia lat starsze.

– Wydaje mi się, że przebywanie w miastach wam szkodzi – zganiła przyjaciółki Cassie. – Widzę, że wszystkie macie obsesję na punkcie swojej wagi. Tu nikt się tym nie przejmuje.

– Dlaczego nie? – spytała Anouk. – Czy jest coś złego w dbaniu o siebie?

– Na tym właśnie polega problem. Wy o siebie nie dbacie. Wy się pozbawiacie przyjemności. Głodzicie się na śmierć, próbując osiągnąć idealną wagę, której nie sposób utrzymać. Powinnyście sobie odpuścić i… wcinać babeczki. – Westchnęła, a następnie wetknęła do ust ostatni kawałeczek biszkoptu.

– To takie niesprawiedliwe – mruknęła Suzy. – Ty jesteś naturalnie szczupła. Pociesza mnie tylko to, że Anouk i Kelly przeżywają katusze, żeby nie przytyć.

– Ja nie przeżywam katuszy – nadąsała się Anouk, obrażona, że ktokolwiek mógłby ją posądzić o coś tak nieeleganckiego.

– Doprawdy? Więc jakim cudem za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś coraz drobniejsza?

– Jestem paryżanką, *chérie.* – Wzruszyła ramionami, jakby to zdanie wszystko wyjaśniało. – Mam to w DNA.

– Ciągle tylko to DNA i DNA…

– Co włożysz na wieczór? – Anouk zapytała Cassie, wciąż skubiąc babeczkę. – Mam nadzieję, że wydałaś majątek na zniewalającą kreację?

Cassie potrząsnęła głową, wiedząc, jaką wywoła konsternację.

– Muszę was rozczarować. W przyszłym tygodniu rozpoczyna się sezon polowań i nawet nie wyściubiłam nosa z kuchni, żeby wszystko przygotować na czas. To, że mieliśmy w tym roku rekordowe zbiory śliwek, też nie pomogło. Musiałam wszystkie zebrać i nasmażyć powideł.

Zniesmaczona Anouk opuściła rękę z babeczką.

– Nie kupiłaś nowej sukienki z powodu śliwek?

– W tym domu przetwory zawsze stawia się na pierwszym miejscu, prawda? – wymamrotała Suzy, przewracając oczami.

Cassie wzruszyła ramionami.

– Od miesiąca nie opuściłam posiadłości – powiedziała, wstając i podchodząc do szafy. – Poza tym Gilowi zawsze podobała się ta czarna aksamitna sukienka, którą kilka lat temu sprawiłam sobie na sylwestra. Miałam ją na sobie tylko trzy

albo cztery razy. – Przyłożyła do siebie suknię. Sięgała jej do kolan. Wycięty w łódkę dekolt odsłaniał ramiona, a pośrodku przyszyta była aksamitna róża. – Poza tym to sukienka projektu Laury Ashley!

– Laury… – powtórzyła Anouk, patrząc z przerażeniem na Suzy.

– Wiem, wiem… Na wieszaku nie wygląda zbyt okazale, ale kiedy ją włożę, zobaczycie, że… – Urwała, kiedy poczuła na sobie sceptyczny wzrok Suzy. – Dobra, zaraz ją włożę i same zobaczycie, że nie jest taka zła. – Zrzuciła szlafrok, a w tej samej chwili drzwi otworzyły się na oścież. Kiedy Kelly ujrzała Cassie w poszarzałym elastycznym staniku i obwisłych majtkach, aż rozdziawiła usta.

– Rany boskie, jest gorzej, niż myślałam.

Cassie pisnęła z radości i rzuciła się uściskać przyjaciółkę. Krzywiąc się, Anouk podniosła aksamitną sukienkę.

– Jest d u ż o gorzej – powiedziała do Kelly, która zerkała na nią znad ramienia Cassie. Cisnęła sukienkę na łóżko i zapaliła papierosa. Suzy nalała szampana do kieliszka i podeszła do przyjaciółek, czekając, aż Cassie wypuści Kelly z objęć.

– Widzę, że nadal nie przeprosiłaś się z kolorami – rzuciła z dezaprobatą, podając Kelly kieliszek i całując ją z czułością. – I schudłaś. Jesteś za chuda.

– Nie ma czegoś takiego jak „za chuda" – wymruczała Anouk, chowając dłoń z papierosem za plecami, żeby ucałować Kelly w policzek.

– Właśnie – zgodziła się Kelly. Wyznawała tę samą teorię co Anouk. Obie były zatwardziałymi singielkami, które nałogowo zajmowały się uwodzeniem. Były nawet do siebie podobne, z tą różnicą, że lśniące ciemne włosy Kelly były zupełnie proste i dłuższe niż włosy Anouk, jej nos nieco bardziej zadarty, a oczy w kształcie migdałów miały orzechowy odcień.

– Wygląda na to, że zjawiłam się w samą porę – powiedziała Kelly, kładąc dłonie na ramionach Cassie i patrząc na nią z przyganą. – Co ty robisz biednej Anouk?

– Nie rozumiem…

– Ona jest Francuzką, Cass. Nie możesz tak po prostu paradować w bieliźnie. Anouk nie jest na to gotowa.

– Ale… ja… – Zacięła się, spoglądając to na swój koszmarny stanik, to na Anouk, która stała z ręką na biodrze i wznosiła oczy do nieba. – Gilowi jakoś to nie przeszkadza! – wypaliła.

– Kochanie, w tej chwili tajemnicą jest dla mnie, jakim cudem udało wam się dobrnąć do dziesiątej rocznicy ślubu. – Kelly upiła łyk szampana. – Na Manhattanie facet już dawno wyrzuciłby cię z łóżka.

– A w Paryżu odwieźliby cię do czubków – powiedziała Anouk przeciągle.

Cassie spojrzała na Suzy, licząc na wsparcie.

– Przykro mi, słońce. – Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Na mnie nie licz. W Londynie też nie zrobiłabyś furory.

– Jesteście okropne – oburzyła się Cassie, schylając się po leżący na ziemi szlafrok frotté. – Zapomniałam, jakie z was despotki. Nie wiem, jak faceci z wami wytrzymują.

Nienawidziła, gdy tak na nią naskakiwały. Może i mieszkały w różnych krajach i wychowywały się w różnych kulturach, ale Cassie miała wrażenie, że „elegancja" stanowiła międzynarodowy język, który jednoczył jej szykowne, wielkomiejskie przyjaciółki. Na co dzień ich życie wyglądało zupełnie inaczej: Kelly miała firmę zajmującą się PR-em w branży mody z siedzibą na Manhattanie, Suzy była przebojową organizatorką ślubów w Londynie, a paryżanka Anouk rozchwytywaną projektantką biżuterii. Nie sprzedawała jej w butikach, a nowych klientów przyjmowała pod warunkiem polecenia ich co najmniej przez trzech stałych nabywców. A jednak wszystkie trzy wciąż używały takiego samego, cudownego kremu nawilżającego, miały takie same torebki od Balenciagi, prasę czytały z iPada i nosiły identyczne, zmniejszające pupę dżinsy z metką MiH.

– Wyluzuj… Przecież nie jestem ani zaskoczona, ani nawet zawiedziona – powiedziała Kelly, mrugając, po czym

otworzyła torbę podróżną i wyjęła z niej pakunek owinięty w bladoróżową bibułę. – Tak się składa, że mam dla ciebie mały prezent.

Cassie ostrożnie wzięła zawiniątko, niepewna tego, co znajdzie w środku. Z papieru wyślizgnęła się grafitowa jedwabna suknia.

– Jaka cudna koszula nocna! – zawołała, muskając materiał dłonią i nagle zapomniała o kąśliwych uwagach przyjaciółek.

Pozostałe kobiety wybuchnęły śmiechem.

– Mam ją włożyć dziś w nocy? – zapytała kokieteryjnie, przykładając ją do siebie.

– Oczywiście, że tak – zaśmiała się Kelly. – Ale nie myśl sobie, że będziesz w niej spać. Włożysz ją na przyjęcie. To nie koszula nocna!

– Jak to? – Cassie była przerażona. – Przecież ona jest taka… kusa. – Gil będzie zażenowany, jeśli…

– Wręcz przeciwnie. Gil będzie zachwycony tym, że jego żona wygląda tak ponętnie – zapewniła ją Anouk. – Włóż ją.

Wiedząc, że nie ma tu nic do gadania, Cassie wciągnęła sukienkę przez głowę. Jedwab rozkosznie otulił jej skórę. Dopiero teraz tuż nad biodrami zauważyła koronkowe wstawki w kształcie półksiężyca – drobny, ale niezwykle seksowny szczegół.

– Boska! – westchnęła Suzy.

– Z nowej kolekcji? – Anouk zwróciła się do Kelly, która skinęła głową.

– Projekt Bebe Washington. Za kilka tygodni na wybiegu zaprezentuje ją Gisele.

– Chcę taką! – zamruczała Anouk.

– I dostaniesz. Szykuje się jakaś specjalna okazja? – zapytała Kelly.

– O tak – odparła Anouk, nie wchodząc jednak w szczegóły.

Cassie nie mogła oderwać wzroku od swojego odbicia. Wyglądała tak… inaczej. Właściwie w ogóle nie przypominała

siebie. Mimo zapewnień ze strony przyjaciółek nie wiedziała, co powiedziałby na to Gil. Spojrzała na zegar. Dziewiętnasta trzydzieści. Na zewnątrz zaczął już grać dudziarz, który przechadzając się po trawniku, przywoływał gości do posiadłości Lammermuir.

Zastanowiła się, czy Wiz zdoła przybyć nieco wcześniej. Obiecała, że się postara. Wiz powiedziałaby jej szczerze, co o tym wszystkim myśli. Jest w końcu najbliższą przyjaciółką, jaką ma tu, na miejscu, jej towarzyszką, powierniczką i opoką. Wzięła Cassie pod swoje skrzydła, gdy ta pojawiła się w Szkocji jako niespełna dwudziestojednolatka i pierwszy raz znalazła się poza klimatyzowanymi pomieszczeniami w Hongkongu, gdzie dotąd mieszkała. Nie miała wtedy zielonego pojęcia o uprawie ziemi ani polowaniu na kuropatwy.

Spojrzała na przyjaciółki, które siedziały w kręgu na podłodze i przyglądały się stercie butów, które Anouk wysypała ze swoich licznych toreb. O ich przyjaźni postanowiono, zanim się urodziły. Ich ojcowie byli dyrektorami międzynarodowego koncernu kosmetycznego Neroli. Tata Kelly zarządzał oddziałem amerykańskim, którego placówka mieściła się w Nowym Jorku, pod kontrolą ojca Anouk znajdował się oddział europejski – nie licząc Wielkiej Brytanii – z siedzibą w Paryżu. Tata Suzy zarządzał brytyjską gałęzią z Londynu, a ojciec Cassie nadzorował rynek azjatycki z Hongkongu. Matki dziewczynek przyjaźniły się jeszcze przed ich narodzinami. Towarzyszyły mężom w podróżach i gdy oni brali udział w walnych zgromadzeniach lub konferencjach, kobiety spotykały się na kawie i zakupach. Kiedy w tym samym roku urodziły się im córeczki – co z pewnością starannie zaplanowały – oprócz kołysek, grzechotek i niań przekazały im także przyjaźń. Rodzice nawet się nie zdziwili, kiedy w wieku trzynastu lat dziewczynki zażądały, by wysłano je do tej samej szkoły z internatem w Anglii, gdzie wspólnie spędziły pięć cudownych lat. Były sobie bliskie niczym siostry – spały w tym samym pokoju, grały w tej samej drużynie hokeja na trawie i szalały

za tymi samymi chłopakami… dopóki Cassie wszystkiego nie zepsuła.

Może słowo „zepsuła" było ostre, ale zawsze miała wrażenie, że wychodząc za Gila w tak młodym wieku, rozbiła ich paczkę. Poznała go na bankiecie w Londynie, gdzie zrobił na niej ogromne wrażenie – nie tylko z powodu niezwykłej pewności siebie i inteligencji, ale przede wszystkim mocnego głosu i delikatnie szkockiego akcentu. Dla tego głosu zrobiłaby wszystko. To on sprawił, że oddała Gilowi dziewictwo, oddaliła się od przyjaciółek i czekała na upragnione dziecko…

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Cassie? – O wilku mowa. Na twarzy Cassie odmalowała się panika. Nie mógł jej zobaczyć w takim stanie, ubranej w kusą koszulę nocną narzuconą na spraną bieliznę, bez makijażu.

Dziewczyny musiały pomyśleć to samo, ponieważ w chwili kiedy Gil zajrzał do pokoju, zerwały się z podłogi i otoczyły ją ciasnym wianuszkiem. Mężczyzna obrzucił spojrzeniem pokój, który wyglądał tak, jakby przeszło przez niego tornado. Na podłodze leżało puste pudełko po ciastkach, stały w połowie opróżnione butelki szampana i sterta butów, na łóżku rozłożone były sukienki, a pośrodku tego wszystkiego grupka kobiet, z których dwie miały na sobie identyczne frotowe szlafroki i turbany.

– Wiedziałem, że znajdę was w jednym pokoju. To przecież nie do pomyślenia, że mogłybyście się szykować na przyjęcie we w ł a s n y c h sypialniach – rzucił ironicznie.

Kiedy z ulgą stwierdził, że wszystkie kobiety są ubrane, wszedł do środka. Był już gotowy na przyjęcie. Miał na sobie butelkowozieloną aksamitną marynarkę smokingową i spodnie z tkaniny we wzór klanowego tartanu. Jego ostre rysy, które sprawiały, że niezwykle groźnie wyglądał w tradycyjnym stroju prawnika, złagodniały w oczekiwaniu na wieczorne atrakcje.

– Umieściłeś mnie w Pokoju Wróżek, Gil – oznajmiła Suzy oskarżycielskim tonem, opierając ręce na biodrach. – Dobrze

wiem, że ta sypialnia jest nawiedzona. W czasie waszej nocy poślubnej nie tylko wy nie zmrużyliście oka.

Gil zaśmiał się cicho, odczytując aluzję. Tamtego wieczoru dziewczyny zainstalowały w ich sypialni rurę do tańca.

– Szkoda, że Archie nie dał rady przyjechać. Chętnie bym go zobaczył.

– On żałuje dużo bardziej – odparła Suzy w imieniu nieobecnego męża. – Wyścigi wielbłądów w towarzystwie klientów w Abu Zabi nie są jego ulubioną rozrywką. Biedny chłopak jest przerażony. Musiałam mu dać leki uspokajające, które trzymam pod ręką dla moich spanikowanych panien młodych.

Gil zarechotał i spojrzał na Kelly, która od stóp do głów odziana była w czerń i jako jedyna nie wyglądała jak klientka ekskluzywnego spa.

– Jak minął lot, Kelly?

– Standardowo… Rozhisteryzowana supermodelka przede mną, zalany współpasażer śpiący na moim ramieniu i agresywna stewardesa – powiedziała cierpko.

Gil przyjrzał się kobietom zgromadzonym wokół Cassie tak ciasno, że widać było tylko jej blond loki.

– Czemu tak stoicie wokół mojej żony? – zapytał podejrzliwie. – Mam nadzieję, że niczego jej nie zrobiłyście?

– Nie. Po prostu pomagamy jej się wyszykować – odparła Suzy błyskawicznie.

– Wygląda to tak, jakby Cassie była pijana w sztok i nie mogła ustać na nogach.

– *Non!* – powiedziała Anouk.

– Jeszcze nie możesz jej zobaczyć. To przynosi pecha – wyjaśniła Kelly.

– Pecha przynosi ujrzenie panny młodej w sukni ślubnej – odparł, ściągając brwi – a nie żony przed imprezą rocznicową dziesięć lat później.

– E tam, jak zwał, tak zwał – nie poddawała się Kelly, a Gil wyszczerzył się w uśmiechu.

– Dobra – odpuścił, unosząc ręce w geście kapitulacji. Wspiął się na palce, próbując dojrzeć żonę. – Kochanie, chciałem tylko powiedzieć, że zaczynają się już zjeżdżać goście.

Cassie skinęła głową zza pleców przyjaciółek.

– Daj mi dziesięć minut.

– Mhm – wymruczał znacząco, wycofując się z pokoju. – Chciałbym to zobaczyć. – Zamknął za sobą drzwi, za którymi natychmiast rozległy się pospieszne dźwięki rozpinanych suwaków, trzaskających drzwi szafy i wody odkręcanej pod prysznicem. Gil wiedział, że zajmie to co najmniej pół godziny.

Kiedy Kelly wyszła spod prysznica, Cassie nadal przyglądała się sobie w lustrze.

– W tej kiecce widać mi majtki – syknęła w panice. Wiedziała, że dziewczyny zmuszą ją, by włożyła tę sukienkę, i że Gil nie będzie nią zachwycony. Dziewczyny także o tym wiedziały. W przeciwnym wypadku po co by ją przed nim ukrywały?

– To ich nie wkładaj – dobiegł ją głos Anouk stojącej po przeciwnej stronie pokoju z kredką do oczu.

Cassie spojrzała na nią ze zgrozą.

– Pomyślałam i o tym – powiedziała Kelly, po czym podeszła do torby i rzuciła na łóżko plastikową paczuszkę. – Cieliste.

Cassie podniosła opakowanie.

– Bielizna modelująca? A po co mi to?

Przyjaciółki przewróciły oczami.

– Po to żebyś nie wyglądała jak serdel w śpiworze – odparła Suzy. – Te majtki likwidują wałki tłuszczu i wygładzają figurę tak, żeby sukienka ładnie się układała. Każę je wkładać wszystkim pannom młodym, które mają suknie cięte po skosie.

– Jakie masz buty? – zapytała Kelly takim tonem, jakby już obawiała się odpowiedzi. – Tylko nie mów, że czółenka, proszę…

– Mam śliczne niewysokie kaczuszki, które w poprzednie święta kupiłam na wyprzedaży w L.K. Bennett. – Zapadła głucha cisza. – No co? To moje najlepsze buty.

Anouk westchnęła i podeszła do usypanego pośrodku pokoju stosu. Wybrała złote louboutiny z paseczkiem i dziesięciocentymetrową szpilką.

– Przymierz. Mamy ten sam rozmiar.

– Chyba żartujesz. Przez cały rok nie noszę wyższych butów niż kalosze. Nie możesz ode mnie oczekiwać, że zejdę w nich po schodach. Będę musiała zjechać po poręczy.

– Cóż, mus to mus… – Anouk wzruszyła ramionami.

Cassie westchnęła i wsunęła buty, dzięki czemu urosła do stu osiemdziesięciu centymetrów. Musiała przyznać, że z sukienką, którą miała na sobie, wyglądały zabójczo i były zdecydowanie wygodniejsze, niż sądziła. Ale nie wiedziała, co się stanie, jeśli spróbuje zrobić krok. Nagle coś sobie przypomniała…

– Pamiętacie, że pod koniec przyjęcia odbędą się tradycyjne tańce? Będziemy wirować na parkiecie, więc mam nadzieję, że zabrałyście jakieś rozsądne buty.

– Nie ma czegoś takiego – oznajmiły Anouk i Kelly równocześnie.

– Kochanie, dziś zamierzam wirować tylko od alkoholu – odparła Suzy, próbując naciągnąć na siebie sukienkę i wywołując u wszystkich, łącznie z Cassie, atak śmiechu.

Czterdzieści pięć minut później cztery kobiety zeszły po krętych schodach, trzymając się pod ręce. Nawet Cassie dostrzegła spojrzenia, jakimi je obrzucono. Nikt z jej przyjaciół – a właściwie przyjaciół Gila – nie widział jej w takim stroju. Czuła się wspaniale. Anouk zaplotła z przodu jej miodowe włosy w greckim stylu, tak że reszta ciężkimi falami opadała jej na plecy. Suzy obramowała jej duże niebieskie oczy złotobrązowym cieniem i nałożyła matową pomadkę na jej szerokie wargi, zawsze uniesione w uśmiechu.

Przyjaciółki cofnęły się o krok i podziwiały swoje dzieło. Nie przypominała kobiety, która o drugiej po południu

w kwiatowych ogrodniczkach i wygryzionym przez mole wełnianym swetrze męża wkopywała w ogródku trzydzieści krzaków malin. Wiedziała, że wygląda dobrze, ale to, co prezentowało się świetnie na paryskich wybiegach i nowojorskich przyjęciach, nie do końca sprawdzało się na polowaniu w Szkocji. Zarówno Gil, jak i jego przyjaciele byli od niej o dziesięć lat starsi. Czy wyglądała… odpowiednio? Rozejrzała się nerwowo z nadzieją, że zanim jej oczy spotkają się z oczami męża, ujrzy Wiz.

Cassie nie widziała ani jej, ani jego, zauważyła jednak, że wszyscy są zachwyceni jej sukienką. Kiedy zeszły na parter, otoczyła ją grupa wyperfumowanych gości i szybko straciła z oczu przyjaciółki.

– Witajcie… Wspaniale, że przyjechaliście… Dziękuję… Halo, halo! Co u ciebie…? Tak się cieszę, że udało wam się dotrzeć… Naprawdę? Ty też wyglądasz kwitnąco… Pogoda nam się udała, prawda? Dziękujemy za przybycie…

Po pierwszym oszołomieniu, kiedy zarośnięty mężczyzna, którego broda pasowała do futrzanej torebki przy jego kilcie, podał jej kieliszek, rozmowy wróciły na znany jej tor, czyli „tę paskudną elektrownię wiatrową" wybudowaną przez księcia Lussa na sąsiadującej posesji.

Rozejrzała się dyskretnie po pomieszczeniu. Na antresoli grał kwartet smyczkowy. Mężczyźni mieli na sobie tradycyjne spodnie w kratę lub kilty, a niektórzy także tradycyjne torebki *sporran* zdobione końskim włosiem sięgającym aż krawędzi kiltu. Kobiety wyglądały równie elegancko w długich sukniach i rodzinnych klejnotach. Były naprawdę olśniewające, ale gdy Cassie zauważyła, że zerkają na jej modne, wielkomiejskie przyjaciółki – Anouk w koralowej sukni spływającej kaskadą jedwabnych plis, Suzy w etnicznej kreacji ozdobionej misternymi złotymi paciorkami i Kelly w dopasowanej satynowej sukience – zrozumiała, że tutejsze bywające na przyjęciach wielkie damy zawsze wyglądają tak samo.

„Zupełnie tak jak ten dom", pomyślała. Były zasklepione, skrępowane tradycją. Hol jak zwykle prezentował się imponująco – nawet bukiet stokrotek w imbryku wyglądałby niezwykle dostojnie w tym okazałym wnętrzu – jednak była pewna, że wyglądał dokładnie tak samo podczas każdego przyjęcia, jakie zorganizowano tu w ciągu ostatnich dwustu lat.

Żyrandole z poroża połyskiwały płomieniem świec, a wokół srogich rodzinnych portretów udrapowano gęste pędy bluszczu. Nieco wyblakłe ceremonialne chorągwie wetknięto w mosiężne uchwyty na ścianie, a potężny kamienny kominek wypełniony był mnóstwem ogrodowych kwiatów i ostem – tego dnia było zbyt ciepło, by rozpalić ogień. Tylko jaskrawoczerwone balony z napisem „Mamy dziesięć lat" przywiązane do balustrady między tralkami świadczyły o tym, że to Cassie jest panią tego domu, a nie jej przerażająca teściowa czy kobiety w złoconych ramach, ponurym wzrokiem lustrujące ze ścian przybyłych gości.

Po drugiej stronie pokoju widziała, że dziewczyny – nierozłączne jak papużki – dorwały Wiz pierwsze. Wiz, znana oficjalnie jako lady Louisa Arbuthnott, była poważaną córką lorda Valentine'a, pierwszego przewodniczącego krajowego sądu apelacyjnego. Była także najbliższą przyjaciółką Cassie i jedną z najlepiej ustosunkowanych kobiet w Edynburgu. Wciąż bywała na tego typu przyjęciach. Elektrownie wiatrowe, przetrzebiona populacja kuropatw, zarastanie szkockich torfowisk – potrafiła zajmująco mówić na każdy temat. Nic jej nie peszyło. Nikt jej nie nudził. Wszyscy ją uwielbiali.

Ubrana była w szykowną oliwkową jedwabną suknię o greckim kroju, a jej szyję zdobił sznur czarnych pereł. Kasztanowate włosy upięła w niski kok tuż nad karkiem. Była jedyną kobietą na przyjęciu, która mogła się równać z przyjaciółkami Cassie w kwestii stylu. Czuła się równie swobodnie w mieście jak na wsi, a także jako starszy partner w firmie McMaster & Mathieson, największej edynburskiej kancelarii prawnej specjalizującej się w rozwodach. W butiku Harvey

Nicks miała osobistą stylistkę, która odkładała dla niej najpiękniejsze elementy kolekcji od cenionych projektantów.

Odrzuciła głowę i roześmiała się z czegoś, co powiedziała Kelly. Wszystkie przyjaciółki się uśmiechały, jednak Cassie bez trudu dostrzegła ich mowę ciała i najdrobniejsze gesty. Ścisnęło ją w brzuchu – oczy Anouk lekko się zwęziły, Suzy uśmiechała się nieco zbyt szeroko, a Kelly miała zbyt nisko opuszczoną brodę. Chociaż dziewczyny nigdy się do tego nie przyznały, między nimi wisiało niewypowiedziane napięcie, a może nawet zazdrość o jej przyjaźń z Wiz.

Cassie wiedziała, że za wszelką cenę próbują podtrzymać z nią kontakt. Regularnie rozmawiały przez telefon i wysyłały sobie e-maile. Zmusiły ją też do aktualizowania statusu na Facebooku, jednak po codwutygodniowych wpisach w stylu „Cassie Fraser… pije herbatę, siedzi przed komputerem, nudzi się", błagały, by dała sobie spokój. Już to, że nigdy wcześniej nie widziała bielizny modelującej i była przekonana, iż sandały gladiatorki ostatni raz były modne w starożytnym Rzymie, świadczyło o tym, w jak innym świecie żyje. Może i przyjaźniły się od lat, ale teraz ich życie wyglądało zupełnie inaczej. Prawda była taka, że obecnie to Wiz znała ją najlepiej. Kiedy cztery lata wcześniej zmarł ukochany ojciec Cassie, Wiz zafundowała jej lot do Hongkongu, żeby przez kilka miesięcy mogła pobyć z matką. Cassie nie pozostawała jej dłużna i kiedy Sholto, mąż Wiz, odszedł od niej, gdy była w piątym miesiącu ciąży i nosiła w brzuchu ich syna Rory'ego, to Cassie chodziła z nią do szkoły rodzenia, trzymała ją za rękę podczas porodu i została zaangażowaną matką chrzestną.

Niemal przez dziesięć lat te dwa osobne nurty przyjaźni płynęły w idealnej harmonii, ponieważ nigdy na siebie nie nachodziły. Tego wieczoru po raz pierwszy spotkały się w takim gronie.

Tłumacząc się obowiązkami gospodyni, próbowała dołączyć do dziewcząt, lecz jej olśniewająca suknia wzbudzała taki entuzjazm, że z grzeczności musiała wysłuchiwać komplementów,

przez co droga do przyjaciółek przypominała brnięcie przez błoto. Gdy w końcu udało jej się chwycić Suzy za rękę, Wiz już przy nich nie było.

– Gdzie ona jest? – zapytała zawiedzionym tonem. Rozpaczliwie potrzebowała jej opinii o swojej sukience. Gil wciąż pochłonięty był rozmową w jakiejś grupce poza zasięgiem jej wzroku.

– Powiedziała, że musi zadzwonić do jakiejś Marthy.

Cassie skinęła głową.

– To jej opiekunka do dziecka.

– Aha. Poszła do gabinetu.

– Dzięki. Zaraz wracam – powiedziała, nerwowo wycierając dłonie o uda. Przecisnęła się przez tłum, starając się nie podnosić wzroku. – Przepraszam, telefon… Przepraszam… Zaraz wracam…

Drzwi od gabinetu były uchylone i słyszała przez nie kojący głos Wiz, która mówiła dobranoc Rory'emu.

– Kocham cię, maleństwo – usłyszała. – Bądź dobry dla Marthy, dobrze?

Cassie uśmiechnęła się i zatrzymała przed drzwiami, nie chcąc jej przeszkadzać. Rory miał trzy lata i dopiero zaczął chodzić do przedszkola, jednak lista jego kontaktów była o wiele dłuższa niż lista znajomych Cassie, która często żartowała, że łatwiej byłoby jej umówić się na audiencję u papieża niż na zabawę z Rorym. Jeśli nie był właśnie na fitnessie dla dzieci, można go było znaleźć na jodze, zajęciach z francuskiego, treningu piłki nożnej dla maluchów lub drzemiącego w łóżeczku. Cassie czytała artykuły o tym, że współcześni rodzice często obciążają swoje dzieci zbyt dużą liczbą zajęć, ale nikt nigdy nie wspominał o innym dylemacie współczesnego świata – przejętych swoją rolą rodzicach chrzestnych, którzy za wszelką cenę próbują znaleźć miejsce w życiu chrześniaka.

Oparła się o framugę i przejechała palcami po granatowo-zielonej tapecie w tradycyjną szkocką kratę.

– Pamiętaj, żeby umyć zęby. Martha mówiła, że na deser dostałeś lody…

Cassie odwróciła się w stronę korytarza. Obserwowała kelnerów przechadzających się z tacami pełnymi kieliszków oraz raczących się szampanem gości. Tego wieczoru nikomu nie przyszło do głowy, że mógłby zrobić coś tak niestosownego, jak upicie się.

– Poczekaj, tatuś chce ci powiedzieć dobranoc…

Co? Cassie się wyprostowała, a w uszach słyszała szum własnej krwi. Sholto tu jest? Pokręciła głową. Przecież Wiz nie miała z nim kontaktu, odkąd mąż porzucił ją niemal cztery lata temu. Gil na pewno by go nie zaprosił. Dobrze wiedział, jak oszukana i upokorzona czuła się Wiz po jego odejściu.

– Jak się dziś miewa mój chłopczyk?

Szum w uszach stał się głośniejszy. Poczuła, jak przyspiesza jej tętno.

– Na zamku? Brawo! A teraz zrób to, co każe mamusia, i umyj zęby… Przyjadę za dwa dni, dobrze? Tęsknię za tobą, Rory. Śpij dobrze… – powiedział dobrze znany głos, ten sam, w którym zakochała się dziesięć lat wcześniej.

Polub nas
na Facebooku

KUP TERAZ

swiatksiazki.pl

fot. Alexander James

KAREN SWAN

jest autorką kilkunastu powieści, które regularnie trafiały na listy bestsellerów w Wielkiej Brytanii i wydawane są na całym świecie. Porzuciwszy karierę redaktorki w popularnych czasopismach modowych, mieszka w lesie w Sussex wraz z mężem, trojgiem dzieci i dwoma psami. Mimo że akcja jej książek zawsze toczy się w poruszających wyobraźnię zakątkach świata, a sama autorka często do nich podróżuje, swoje powieści tworzy w domku na drzewie, z którego roztacza się widok na pobliskie wzgórza. Dalsze perypetie Cassie, bohaterki *Miłości u Tiffany'ego* Karen Swan opisała w powieści *Summer at Tiffany's*.

Miłość Tiffany'ego

Cassie wyszła za mąż zbyt młodo, poślubiając swojego pierwszego prawdziwego chłopaka. Wierzyła naiwnie, że będą razem aż po grób, tymczasem w dziesiątą rocznicę ślubu odkrywa zdradę męża i w jednej chwili jej małżeństwo się rozpada. Cassie zostaje sama, bez pracy i domu.

Choć czuje się boleśnie zraniona i zagubiona, nie zamierza się poddać i postanawia przejąć kontrolę nad swoim życiem. Najpierw jednak musi się dowiedzieć, gdzie jest jej miejsce i kim chce być.

Z pomocą trzech oddanych przyjaciółek ucieka ze szkockiej prowincji, aby zamieszkać kolejno w trzech najbardziej ekscytujących metropoliach świata – Nowym Jorku, Paryżu i Londynie. Czy odnajdzie swoją drogę pośród wielkomiejskich atrakcji, eleganckich strojów i interesujących mężczyzn? Czy znajdzie miłość jak prezent u Tiffany'ego?

Romantyczna, ciepła i dowcipna opowieść o spełnieniu, przyjaźni i miłości

„Ta zabawna, błyskotliwa i świetnie skonstruowana opowieść przyćmiewa większość współczesnych romansów. Skutecznie poprawia samopoczucie!" CANDIS

„Skrząca się przepychem powieść Karen Swan poruszy serca czytelniczek, które doświadczyły zdrady". GLAMOUR

„Idealny sposób na oderwanie się od codzienności". BELLA

ISBN 978-83-8074-302-1

9 788380 743021

Cena: 44,90 zł
(w tym VAT)

www.bukowylas.pl

Polub nas na Facebooku